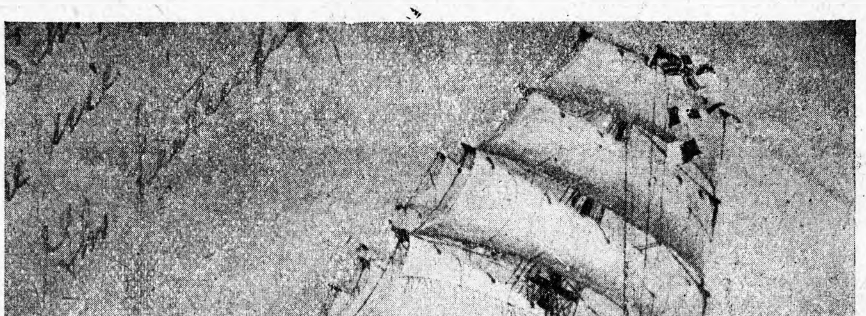
MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. Niedziela, dnia 23 czerwca 1935 NR. 25 (223)

Korsarska fregata „Djabła Morskiego“



(do artykułu na str. 8 i 9)

Ze wszystkiemi żaglami na masztach, które gną się pod naporem wichru, pędzi korsarska fregata „Orzeł Morski“ z zawrotną szybkością w pościgu za statkiem nieprzyjacielskim. A kapitan tego ściganego statku, urzeczony niezwykłem, wspaniałem zjawiskiem wielkiego żaglowca w śmiałym locie — zapomina o obronie, nie chwyta za karabin, lecz za aparat fotograficzny, aby utrwalić na kliszy obraz, jaki dzisiaj na morzach już tylko rzadko się spotyka. A kiedy już ścigany statek się poddał, pierwszą myślą dowódcy korsarskiego żaglowca, hr. Lucknera, było uratowanie przed zagładą fotografji, która powstała w w tak niezwykłych warunkach, podczas działań wojennych. — W niniejszym numerze rozpoczynami cykl artykułów o niezwykłych przygodach tego korsarskiego statku podczas wojny światowej.

HOŁD WODZOWI

Od miesiąca ciągną nieprzerwanym sznurem tysiączne rzesze młodzieży i starców ze wszystkich ziem polskich do Krakowa.

Stare mury Kazimierzów i Jagiellonów dzień w dzień wchłaniają szeregi pątników, którzy w skupieniu ducha długiemi kolejkami oczekują u stóp Wawelu na moment, kiedy będą mogły ugiąć kornie kolana przed obliczem Wodza, w srebrnej trumnie oczekującego godziny zmartwychwstania.

Nie straszny jest deszcz, plucha, upał ani kurz. Nie męczy długie, wielogodzinne oczekiwanie. Kilometrowy poczwórny szereg trwa. Co pewien czas kolumna posuwa się kilka kroków naprzód.

Długa jest droga do grobowca. Świt zastaje kolumnę na stanowisku. Mrok rozprasza ją na kilka godzin po schroniskach.

W mrocznej głębi podziemi, w świetle elektrycznej lampy przez chwilę jedną spojrzysz w zamknięte snem wiecznym oczy. Usiłujesz wyryć w głębi duszy zarys rycerskiego oblicza.

Klasyczny sarmacki profil. Nie widzisz nic pozatem. Zapominasz o leżących obok królach i bohaterach. On jeden wypełnia dziś swą małą srebrną trumną podziemia katedry wawelskiej, wypełnia cały Kraków.

Znikły już z ulic i okien żałobne kiry. Ulicami, po których tak niedawno odbywał w takt głuchy ponurych werbli ostatni pochód swój przed tron najwyższy, mknie życie codzienne. A przecież jeszcze wszystko dyszy tą chwilą. Cały Kraków żyje dziś Piłsudskim. Tym, który odszedł i który nie wróci, a który przecież jest i nie zginie. Przestał żyć życiem własnem — żyje w naszych duszach.

Z wawelskich wzgórz kolumna spływa w wąwozy ulic i dąży za miasto. Autobusami i piechotą.

Ciągną oficjalne delegacje w uroczystych strojach, barwne grupy wieśniacze, przemysł i rzemiosło, długie kolumny wojska i nieprzeliczone sznury dzieci i młodzieży.

Na Sowiniec.

Tam rośnie trzeci kopiec krakowski.

Trzeci słup na drodze życia narodu.

Każdy z nich ma swoją wymowę. Pierwszy — kopiec legendarnego Krakusa — stoi na początku dziejów naszych, tak odległych, że w legendzie jeno snuje się jego historja. Niewątpliwie jednak stąd bierze początek nurt życia polskiego. Od kopca Krakusa do kopca Kościuszki wytyczony jest tysiącletni żywot niepodległego państwa. Tu na odległości kilkukilometrowej linji powietrznej, łączącej oba kopce mieści się chwała rządów Bolesławów, Kazimierzów, Jagiellonów, Batorych, Sobieskiego aż po tragiczny koniec Rzeczypospolitej.

Na krańcu tego tysiąclecia straż pełni kopiec Kościuszki. Kopiec — symbol bohaterskiego porywu najszlachetniejszych serc, które w obliczu rozwierającej się u stóp Rzeczypospolitej otchłani usiłowały natchnąć naród nową twórczą myślą, nagiąć serca i charaktery na drogę cnoty i sprawiedliwości społecznej, a dobro powszechne wydźwignąć znów na ołtarz życia zbiorowego. Zagrzebanym pod gruzami zawalonego państwa sumienie narodu usypało kopiec. Bohaterom na chwałę — żyjącym ku przestrodze.

Od kopca Kościuszki po Sowiniec las ciemny osłania półtora wieku niewoli. Ziemię mogił i krzyżów pokrył młody las, aby na Sowińcu wystrzelić ku niebu nowym pomnikiem sił żywotnych narodu, odrodzonego z pogromu duchowego przedewszystkiem.

Kopiec Marszałka na wzgórzu sowinieckiem otwiera nowy okres, nową epokę.

Z nizin niewolnych na wyżynę wolności wydźwigniony naród znów zajął swoje miejsce w pierwszym szeregu żyjących.

Tu z kopca Wielkiego Marszałka wypływać będzie w przyszłość polska myśl państwowa.

Jak z życia Marszałka początek swój bierze wszystko, co w dzisiejszej Polsce oczy nasze oglądają.

A że nam wszystkim dozwolił los oglądać dziw zmartwychwstania naszej Ojczyzny, że na głos Wodza brać mogliśmy udział w odwalaniu grobowych kamieni i w cudzie tym współuczestniczyć, że za Jego to sprawą dokonać się mogła w naszych oczach przemiana przedziwna duszy narodu, przeto zdążamy dziś gromadnie na Sowiniec, aby uczucie nasze przyoblec w trwały symbol wdzięczności i chwały, jaki w oczach słowiańskiego naszego szczepu najbardziej pocześnie zdobył sobie miejsce.



W kościele królewskim Mondragone w Neapolu została odprawiona uroczysta msza żałobna za duszę Marszałka Piłsudskiego. Fotografja, którą zamieszczamy, przedstawia moment błogosławieństwa trumny. Żałobna ta uroczystość zorganizowana została z inicjatywy i staraniem konsula polskiego w Neapolu adw. Augusto Borselli. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz cywiln. i wojsk. Neapolu, przedstawiciel księcia Piemontu, korpus konsularny oraz miejscowa kolonja polska

Z ziemi rodzinnej sypiemy pomnik, bo w tem wyraża się nasze największe umiłowanie.

Rozmiarami jeno kopca uwydatniać będziemy rozciągłość i wielkość zasług, jak to czynili przed tysiącami lat nasi praojcowie, grzebiąc swoich wodzów.

Jak oni, rękami własnemi dźwigamy ziemię na kopiec, aby sława rycerska wodza i nasza ku niemu miłość znalazła swój niezniszczalny wyraz.

Sypiemy kopiec wszyscy, którzyśmy wielkość Komendanta zrozumieć mogli, którzyśmy zdołali pod Jego mocą zapomnieć o sobie na rzecz gromady.

A z nami sypią kopiec wszyscy ci, do serc których idea Wielkiego Wychowawcy Narodu zdołała przeniknąć.

Oto dzień za dniem przybywają kompanje wojska — Jego chluba i Jego troska najszczersza.

Oto oddziały Związku Strzeleckiego ze swą Radą Naczelną i Komendantem Głównym na przedzie.

Oto harcerze z całej ziemi polskiej śpieszą gromadkami.

I szkoły. I lud.

Pełzną po ślimacznicy w górę ładowne taczki.

Skrzypią kółka.

Dwie małe dziewczynki pchają ciężkie taczki. Każda swoją. Za niemi matka.

Trzeba przystawać co chwilę i pomagać maleństwu naprowadzić znów taczkę w koleinę.

Grzęzną w miękkiej gliniastej ziemi zarówno bose stopy dzieci, jak i wykwintne obuwie.

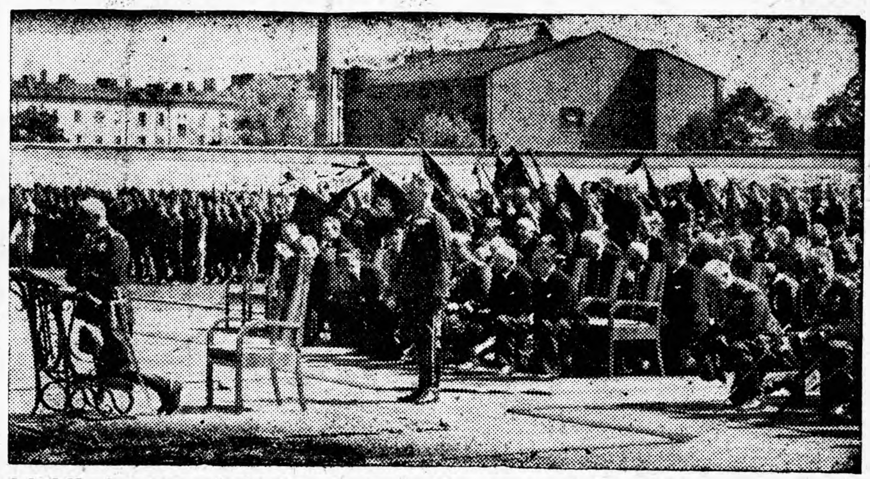
Wiozą ziemię dawni żołnierze ze wszystkich pobojowisk, niosą tułacze z ziem obcych. Z za oceanów okrętami płyną urny z ziemią Stanów Zjednoczonych, Brazylji, Australji i Chin dalekich.

Zewsząd, gdzie jeno krople mozolnego potu polskiego wsiąkały w obcą ziemię, idą urny i woreczki, szarym prochem ładowne.

Aby rósł kopiec tak potężny, na jak potężną miarę zakrojone zostało ręką Wodza nowe polskie życie.

Kopiec rośnie!

Zigomar.



Hołd Młodzieży szkolnej pamięci Marszałka Piłsudskiego na Wielkim Stadjonie Wojska Polskiego. Na pierwszym planie gen. inspektor sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

Jak państwo dba o wykształcenie obywateli

3)

Seminarja nauczycielskie zostaną zniesione, a nauczycieli szkół powszechnych przygotowywać będą specjalne licea, do których pragnący poświęcić się tej pracy kandydaci będą mogli pójść po ukończeniu gimnazjum, pragnący zaś poświęcić się pracy nauczycielskiej w średnich zakładach naukowych z liceum będą mogli pójść na wyższe studja pedagogiczne.

Studja wyższe młodzież odbywać będzie na uniwersytetach lub w innych szkołach akademickich, jak politechniki, wyższa szkoła nauk politycznych, wyższa szkoła gospodarstwa wiejskiego, wyższa szkoła handlowa i t. p.

Szkoły wyższe poważniejszym reformom narazie nie uległy. Zniesiony tylko został zbyt liberalny samorząd szkół wyższych, uniemożliwiający ściślejszą ingerencję władz rządowych i powodujący częste nadużywanie wolności w kierunku, nic wspólnego z nauką niemającym. Pamiętamy jeszcze wszyscy niedawne częste ekscesy i nielicujące z godnością polskiego akademika wybryki, których dopuszczała się młodzież akademicka na arenie politycznej. Nowa ustawa o szkołach akademickich, która wydana została przed rokiem, w niczem nie uszczupla wolności prowadzenia studjów i nauki, zapobiega zaś niepoważnym wybrykom niedowarzonej młodzieży, dając możność władzom bezpieczeństwa likwidowania ich narówni z wykroczeniami innych sfer ludności.

Tak więc widzimy, jak wielkiego dzieła w dziedzinie szkolnictwa dokonały ostatnio władze nasze. Widzimy, jak nauka została udostępniona najszerszym warstwom społeczeństwa, jak daje możność każdemu kształcić się według jego możliwości materjalnych, zdolności oraz zamiłowania. Widzimy, jak ładnie i celowo poszczególne części składowe szkoły polskiej zostały ze sobą powiązane, umożliwiając przechodzenie z niższego typu szkoły do wyższego bez specjalnych trudności, bez egzaminów i t. p. Taka organizacja szkolnictwa umożliwi każdemu osiągnąć to, do czego ma zdolności i chęć, przysparzając w każdej dziedzinie pracy światłych, odpowiednio przygotowanych pracowników.

Głosy krytyki i niezadowolenia z tej reformy, które tu i ówdzie jeszcze się słyszy, pochodzą z naszego konserwatyzmu, z przyzwyczajenia. I nic dziwnego — tyle lat patrzyliśmy na szkoły starego typu, uczyliśmy się w nich, przyzwyczailiśmy się do dawnego porządku rzeczy, uważaliśmy to za dobre, więc tak śmiała i radykalna zmiana przestraszyła niektórych, szczególnie ze starszego pokolenia, przyzwyczajonych uważać za dobre wszystko, co obce. A ponieważ nigdzie jeszcze tak głębokiej reformy szkolnictwa nie przeprowadzono — nieufność tembardziej wzrasta. Życie jednak już wykazuje, jak trafne było powyższe pociągnięcie naszych władz szkolnych, a niedługo wszyscy się przekonają, jak zbawienną i celową była ta reforma.

LEON SOBOCIŃSKI

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

Wykrycie tajnego spisku w Toruniu

IV.

Delegacja ta miała na czele Raubego, przewodniczącego Rady Żołnierskiej, który również tym wypadkiem był zaskoczony. Na czele delegacji polskiej stał Makowski. Generałowi tłumaczono, że aresztowania te mogą wśród Polaków wywołać rozruchy, a represjami gnębiona ludność może chwycić za broń. Dowódca wojsk niemieckich uspokoił delegację, że aresztowanym nic się nie stanie, i że nazajutrz po przesłuchaniu aresztowani będą zwolnieni. Stało się inaczej. Nastąpiły dalsze aresztowania, a w garnizonie zarządzono ostre pogotowie.

Aresztowano Ludwika Makowskiego w sposób podstępny, gdyż on był członkiem Wydziału Rady Żołnierskiej; nie śmiano zatem jeszcze występować otwarcie. Makowskiego sprowadzono do gmachu więziennego pod pozorem, że ktoś chce się z nim tu widzieć, poczem, gdy ten znalazł się w gmachu więziennym, zatrzaśnięto za nim drzwi. Przez 24 godzin o aresztowanym nikt nie wiedział, co się z nim stało. Nawet zabroniono o tem powiadomić rodzinę. Wszelkie zażalenia i skargi pisemne pozostały bez rezultatu. W tym samym czasie aresztowano i wywieziono do fortów pod Lubiczem ks. prałata Wysińskiego, Antoniego Brejskiego, Jakóba Suleckiego, Helenę Jaskólską, Woźniaka.

W jakiś czas potem zwolniono wszystkich, z wyjątkiem Rychlickiego i Makowskiego, którym zarzucono organizowanie pomorskiego powstania. Podczas przesłuchiwania Makowskiego, jako dowód winy pokazywano listy adresowane do Makowskiego od poszczególnych kół śpiewackich. Sędziowie byli skonsternowani, gdy się wyjaśniło, że Makowski był prezesem pomorskiego Związku Kół Śpiewackich i że te listy nie mają nic wspólnego z organizacją powstania. Po pewnym czasie Makowskiego zwolniono, natomiast Rychlickiego, w obawie, ażeby nie uciekł z więzienia toruńskiego, przeniesiono do więzienia w Grudziądzu, jako bardzo niebezpiecznego spiskowca, ponieważ u niego w domu znaleziono różne notatki, szkice objektów wojskowych i t.d.

W więzieniu grudziądzkiem Rychlicki przesiedział pół roku, i byłby niewątpliwie wywieziony do Niemiec, jednakowoż zdołał się z więzienia grudziądzkiego zwolnić, a omyliwszy czujność straży, zbiegł do Poznania. W czasie, gdy aresztowanych trzymano w więzieniu, niemiecka policja przeprowadzała w domach podejrzanych o spisek szczegółowe rewizje, obchodząc się brutalnie z domownikami. Trzeba było nadzwyczajnej ostrożności ze strony wtajemniczonych, ażeby różne ważne dokumenty nie wpadły w ręce policji. Grenzschutz był tak już na tropie organizacji niepodległościowej, że musiano niektóre ważne papiery popalić, co się stało z wielką szkodą dla przyszłych historyków, dokumenty, któreby rzuciły dużo światła na organizację zbrojnego ruchu na Pomorzu.

Wiesław Zawida

TĘSKNOTA

NOWELA

Strzelec Franek Munielkowicz sam nie wiedział, kiedy właściwie zaczęła w nim kiełkować ta dziwna tęsknota za cywilnemi portkami i jasną marynarką w kratki — tęsknota za gwarem i światłami wielkiego miasta, za koszem z gazetami, z którychby olbrzymie, czerwienią podkreślone tytuły obwieszczały światu najnowsze, najciekawsze, najniezwyklejsze sensacje.

Strzelec Franek w cywilu był gazeciarzem, to znaczy jednym z najważniejszych ludzi w cywilnem społeczeństwie. Swój kosz z gazetami miał w najlepszym punkcie w śródmieściu, przy zbiegu dwóch najruchliwszych ulic. Jego klientami byli wielcy panowie, adwokaci, lekarze, znani kupcy oraz mnoga gawiedź miejska, żądna sensacji, która tłumami całemi przewala się głównemi ulicami miasta. Zysk z tego handlu był wcale ładny, w najgorszym wypadku pięć złociszów na czysto.

Wspomnienie dawnej światowej pozycji i znacznych interesów gnębiło coraz silniej strzelca Franka Munielkowicza. Zmora wspomnień dusiła go wprost nieznośnie. We snach widywał niestworzone historje, tracił apetyt, na ćwiczenia chodził ze spuszczoną głową, siłą tylko zmuszając się do zainteresowania się niemi.

Stan ten nie trwał nazbyt długo. Munielkowicz czuł, że tę wielką tęsknotę trzeba jakoś zaspokoić, że trzeba wyrwać się tam choćby na kilka dni, upoić się dawną świetnością, zarobić trochę forsy i wrócić.

Zaczął więc kombinować nad urzeczywistnieniem swoich zachcianek. Rzecz całą przemyślał gruntownie, przygotował w najdrobniejszych szczegółach i kiedy stanął przed panem kapitanem do raportu z prośbą o przepustkę, był prawie pewien swego zwycięstwa.

Dowódca kompanji, zwykle pogodnie nastrojony, dziś czegoś się chmurzył.

— Stary dziś zły — obwieścił Funek, który pomagał szefowi w kancelarji w odwalaniu kawałków biurowych. — W czwartej drużynie rozwalił wszystkie łóżka, a na ćwiczeniach zginął gdzieś Szymcha Koп. Szef otrzymuje o. p. r.

Franek zadrżał na całem ciele. Ojej, a może pan kapitan zacznie szczegółowo badać całą sprawę, dochodzić do sedna rzeczy, zażądać innych dowodów, a wtedy szydło wyjdzie z worka — i strach pomyśleć, co to będzie.

Już, już pod wpływem nagle zrodzonej obawy chciał się cofnąć i zwiać z korytarza, zanim kapitan wyjdzie i zacznie odbierać raport, ale przemógł się. Tęsknota jego zbyt silna była, wymagała koniecznie urzeczywistnienia marzeń.

Kapitan rzeczywiście był w nienajlepszym

Czas przejęcia Pomorza przez wojska polskie zbliżał się. Makowski, wypuszczony z więzienia z braku wyraźnych dowodów winy, zabiera się jako adjutat Komendy Straży Ludowej do prac przygotowawczych, nawiązując kontakt z dowództwem Dywizji Pomorskiej w Poznaniu. Napływ ochotników z Pomorza do Wielkopolski nie ustaje. Jedną z głównych stacyj zbiorowych ochotników było Zakrzewko, majątek Czarlińskiego. Pomimo, iż tu kwaterował Grenzschutz, właściciel Zakrzewka nie patrząc na grożące niebezpieczeństwo, z nadzwyczajnem poświęceniem i ofiarą patronował akcji mobilizacyjnej. Przez czas dłuższy udawało się czujność straży Grenzschutzowych omylić, jednakże w lipcu Niemcy nakryli dwie powózki z 5 końmi z majątku Zakrzewka, któremi chcieli się przeprawić przez kordon 19-letni syn właściciela Zakrzewka, Lech Czarliński, Jan Donimirski z Dembieńca, Henryk Chudziński, trzech braci Piskorskich i stangret Wiśniewski. Wszystkich aresztowano i odstawiono do Torunia.

Aresztowano także właściciela Zakrzewka. Po długiem a uciążliwem śledztwie na drugi dzień aresztowanych zwolniono po złożeniu kaucji 60 000 zł.

Tak względne obejście się z aresztowanymi należy sobie tłumaczyć chyba tem, że aresztowani byli to znani na terenie Pomorza obywatele, i że Niemcy, nie czując się zbyt pewnie na terenie, który cały był podminowany wrogim nastrojem ludności, obawiali się rozpaczliwej reakcji ze strony polskiej. Wogóle wszelkie zarządzenia, całe zachowanie się Grenzschutzu cechował jakiś nierówny niepokój: raz okazywali się butni do granic dzikiej bezwzględności, to znów zadziwiali swym niewyjaśnionym zamiarem. Raz wpadali na majątki i rekwirowali w bezapelacyjny sposób konie, żywność, co się im podobało, to znów po kilku dniach nieprawnie zdobyte rzeczy wracali właścicielom. Niekonsekwencja ta była wyraźnym już objawem zdezorganizowania i słabości naszych okupantów.

I tak, gdy landrat Kleemann tępił wszelki objaw polskości, to w październiku, jego już następca, (Kleeman wyprowadził się przezornie do Niemiec) Hoffman nie sprzeciwiał się wiele żądaniom delegata Adama Czarlińskiego, który z ramienia Rządu P. urzędował przy landraturze, ażeby utworzyć na powrót toruński oddział polskiej żandarmerji. Z początku powiat płacił nawet żołd temu oddziałowi, a gdy zabrakło pieniędzy z własnej kieszeni żołd płacił delegat Czarliński. Oddział ten w liczbie 20 osób pozostawał pod komendą starszego wachmistrza b. armji niemieckiej Drzewuszewskiego. Powiat toruński był jedynym na Pomorzu powiatem, który miał własną żandarmerję.

Z pośród prac organizacyjnych spiskowców pomorskich bodaj najniebezpieczniejszą było przeprzewożenie przez granicę różnych tajnych papierów, w celu utrzymania łączności ze zwycięskimi powstańcami wielkopolskimi, przeorganizowanymi już na wojsko polskie. Przy przekraczaniu granicy groziła kula w łeb. Nieocenione zasługi w tej mierze oddał ś. p. Trzeciak, który wielokrotnie nocami przedzierał się przez granicę, narażając się na utratę życia.

Współcześni tym przełomowym chwilom Pomorza stwierdzają, że i w szeregach robotniczych, zwłaszcza w okręgu toruńskim, znajdował się duży zastęp ludzi nawskroś ofiarnych i patrjotycznie usposobionych. Ci ludzie, których nazwisk wymienić nie podobna dla braku miejsca, spełniali z całem poświęceniem prace dla dobra Pomorza i całej do życia się budzącej wolnej Ojczyzny.

---

humorze. Jakaś pionowa zmarszczka wpiła mu się w czoło i ponuro nastrajała całą twarz.

— Źle — myślał Franek i ze zwątpieniem przyglądał się swemu dowódcy.

— A wy co?

— Panie kapitanie! Strzelec Munielkowicz prosi posłusznie o trzydniowy urlop spowodu groźnej choroby matki.

— Wasza matka chora?

Franek przymknął wpół powieki, ażeby „stary“ nie wyczytał w nich oczywistego kłamstwa. Matka jego bowiem była tęga i zdrowa jak tur, ważyła conajmniej 90 kilo, a niedalej jak rok temu potrafiła jeszcze zbić na kwaśne jabłko trzy konkurentki ze straganu z owocami na Starym Rynku.

— Tak jest, panie kapitanie, melduję posłusznie, że matka moja jest ciężko chora — zameldował donośnie, a potem dodał już ciszej, głosem żałosnym — lada dzień pewnie zemrze.

— Hm! — mruknął kapitan.

Na dowód prawdziwości swych słów Franek z zanadrza wyciągnął brudną kartę pocztową i podał ją dowódcy. Był to manewr także zgóry już przygotowany. Na karcie tej dawna narzeczona Franusia, występująca w roli jego siostry, koszlawemi literami wypisała, że „mateczka jest taka chora, że ino zipie, a ostatni ten kochany dech oddaje. Już i ksiundz był i świente Sakramenta wziena, a tylko syna swego jedynego wyczekuje, bo ino patrzeć, jak ją świenta ziemia pochłonie“.

Pocztówka była w tak rzewnym tonie utrzymana, że nawet kamień, gdyby umiał czytać, zapłakałby z litości. Ale pan kapitan wcale się nie nie rozpłakał, tylko uważnie wejrzał na Franka i rzucił mu kilka pytań:

— Ilu was w domu jest?

— Ja sam, panie kapitanie, i starsza siostra, ale ona jest zamężna i mieszka przy innej ulicy.

— A z czego matka żyje?

— Sama pracuje i siostra pomaga.

— Dobrze, więc możecie jechać. Panie szefie, niech mu pan wypisze kartę urlopową.

Frankowi zagrały w oczach złudne blaski wielkomiejskie, już czuł dookoła siebie szalone tętno życia, gwar, ruch, syreny taksówek, dzwonki tramwajów, tysiące przechodniów i rozkrzyczanych, rozbieganych gazeciarzy.

Krew zatętniła w nim ze zdwojoną siłą. Tęsknota, która żarła go od wielu dni, wybuchła teraz płomieniem zapału i radości. Gorączkowo zaczął się przygotowywać do wyjazdu, a przy wciąganiu wyjściowego munduru, tak niezgrabnie i niepewnie ruszał swemi kończynami, jakby był conajmniej urżnięty po uszy.

W kilkanaście długich godzin potem był już w domu.

ŚWIĘTO MORZA W RADJO

Święto Morza, które obchodzić będziemy w tym roku 29 czerwca, znajduje również swe odbicie w radjo. W niedzielę dn. 23 czerwca transmisja koncertu orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni o godz. 22.20 będzie wprowadzeniem w nastrój radjowych uroczystości morskich.

„Żagle na wiatr"

27. VI. godz. 21.30. W związku ze „Świętem Morza" Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Żagle na wiatr". Akcja słuchowiskowa rozgrywa się na morzu, podczas międzynarodow. raidu yachtów z Gdyni do New-Yorku.

Gdynia w porównaniach

Port gdyński posiada już dzisiaj wyrobioną pozycję w lokomocji i nawigacji świata dzięki doskonałości urządzeń technicznych. Ta sprawność jednak to tylko jedna jego strona — fizyczna. Duchowa wartość Gdyni polega w równej mierze na specjalnej psychice tego portu, na jego atmosferze oraz typie obyczajów i swoistych warunków pracy. Znaną jest np. szeroko na Bałtyku kulturalna wartość polskich marynarzy, pochodzących z dużej części z inteligencji; ich wyszkolenia i wychowanie zawodowe związane jest silnie z polskim patrjotyzmem morskim; tego rodzaju patrjotyzm stanowi niejednokrotnie o wyższości Gdyni nad innemi środowiskami portowemi w Europie, które przywykły już do morskiej codzienności i prawie nie emanują z siebie nowych wartości twórczych.

O Gdyni w porównaniu z innemi portami będzie mówił w przeddzień „Święta Morza" tj. w dn.28 czerwca o godz.18.00—18.15, Janusz Stępowski.

„Gdynia"
Słuchowisko dla młodzieży

29. VI. o godz. 15.45 dla uczczenia „Święta Morza" nadana będzie audycja dla dzieci starszych i młodzieży p. t. „Gdynia" pióra młodego marynisty, Janusza Stępowskiego. Słuchowisko w kilku barwnych obrazach odtwarza historję Gdyni, która z ubogiej, rybackiej wioszczyny przekształciła się w potężny port, stanowiący słuszną dumę Polski.

Na kontrtorpedowcu w Gdyni
Transmisja z O. R. P. „Burza"

Niezwykle emocjonującym reportażem będzie transmisja z kontrtorpedowca O. R. P., Burza", która nadana będzie w dniu 29. VI. o godz. 14.00. Dzięki uprzejmości dowódcy „Burzy" komandora Majewskiego, udało się dokonać niezwykle ciekawej transmisji. Zarejestrowano na specjalnym aparacie, t. zw. Stillu szereg ciekawych momentów z życia okrętu, jak: pobudka, gimnastyka, modlitwa, odjazd kontrtorpedowca, pokazy ratownictwa i spuszczania szalupy, zainscenizowany „pożar" wykazujący wielką sprawność załogi, wreszcie modlitwa wieczorna. Jest to przekrój niemal idealny, najciekawszy moment z dnia marynarza na okręcie. Nie brak tu również momentów obrazujących sprawność wojskową naszej floty, jak: transmisja z pomostu bojowego, ustawianie dział, transmisja z centrali artyleryjskiej i t. p.

Część transmisji, a mianowicie odjazd kontrtorpedowca, dokonano podczas silnego sztormu, tak, iż trzeba było ochraniać brezentami mikrofony przed bryzgami fal, które opryskiwały pokład.

„Święto Morza" w muzyce

Z okazji Święta Morza organizuje Polskie Radjo dnia 29. VI. szereg audycyj muzycznych, których treścią jest opiewanie piękna i życia morza. Będą to więc o godz. 13.20 „Szkice Morskie" Tadusza Joteyki. O godz. 18.45 poemat symfon. Debussy'ego „Morze", o godz, 19.30 pieśni o polskiem morzu, o godz. 21.30 urywki z „Legendy Bałtyku" Nowowiejskiego.

Gwałtownie szarpnął za wieko skrzyni, która rozpierała się dumnie pod samemi oknami izdebki — i zajrzał do jej wnętrza. Chwilę bawił oczy jej zawartością, potem wziął się do dzieła. Zaczął wyjmować fatałaszki z uroczystem namaszczeniem i taką przesadną ostrożnością, jakby za chwilę miały się w jego rękach w proch rozsypać.

Po długich rozważaniach wybrał wkońcu garnitur, który okazyjnie odkupił dwa lata temu od Czerwonego Staśka, który zmuszony był na nieograniczony czas przejść się do kryminału. Ubranie było jeszcze jak nowe, bo poprzedni właściciel miał je na sobie zaledwie kilka razy.

Przed małem rozbitem lusterkiem, jedynem w domu, Franek długo się przeglądał.

I nie był zadowolony ze siebie.

Oj, bo zupełnie inaczej przedstawiał siebie w marzeniach, smutnych pod wpływem straszliwej tęsknoty, tak wielkiej, jak on sam.

Ani wyblakła i pozbawiona całkowicie fasonu „lujmycka", ani fantastyczna czerwona wstążka na szyi, ani kawowa marynarka w kratki, ani nawet spodnie w paski nie zadowoliły jego zmysłu piękna.

Pierwsze rozczarowanie odbiło mu się w oczach. Chwilę twał w bezruchu i z żalem wpatrywał się we własne ja, spoglądające z lusterka, potem gwizdnął przeciągle przez szparę między zębami, wsadził obydwie ręce do kieszeni od spodni i tak już — jota w jotę podobny do dawnego Franka-gazeciarza — wyszedł na ulicę.

Wyglądał ponuro i tak jakoś dziwnie, że nikt nie dostrzegłby w nim podobieństwa do raźnego żołnierzyka, który przed dwoma godzinami przechodził tędy z jasnym uśmiechem.

Przyzwyczajony do niewieścich hołdów i uśmiechów podziwu, jakiemi małe kobietki obdarzają na ulicy przechodzących młodych żołnierzy, Franek czuł się teraz głupio i nieswojo. Ta sama panienka, służąca od mecenasostwa z tejże ulicy, spotkana dwie godziny temu, uśmiechnęła się do niego przymilnie. A gdy teraz pokazał jej swoje zęby w uśmiechu, ona — zgorszona niewymownie — odwróciła się do niego plecami. Franka nagła krew zalała, upokorzenie ściągnęło za gardło. Chciał je przełknąć i przejść nad niem do porządku dziennego, ale nie mógł. Coś go w środku niemiłosiernie bolało. Uspokoił się dopiero, gdy dawnym zwyczajem zaczął pluć i wydalać ze siebie nadmiar goryczy.

Spotkało go już drugie rozczarowanie. Obrazy, które tak upiększała tęsknota, zaczęły mocno tracić na uroku. Rzeczywistość była taka głupia i mała, że Franek — chcąc się przed nią uchronić — skulił się jeszcze bardziej w sobie. Zgarbiony i obrażony na świat szedł dalej przed siebie.

Praktyczne wskazówki dla biorących udział w konkursach „Dnia Konia"

Konkurs zaprzęgów (zewnętrzny wygląd).

(Ciąg dalszy).

Przed ruszeniem z miejsca konie zebrać, t. zn. postawić je w postronkach lekko naprężonych z głowami ustawionemi mniej więcej prostopadle do ziemi. Aby ruszyć z tej pozycji, wystarczy koniom lejce popuścić. Przy popędzaniu batem, uderzać lekko konie po przedniej łopatce, przyczem z prawej ręki wypuścić prawy lejc, aby niepotrzebnie nie szarpać koni, po podpędzeniu koni, ręka prawa wraca na swoje miejsce.

Przy zwrotach przed zakrętem, najpierw lekko ściągnąć ten lejc, w którą stronę ma być dokonany zwrot, poczem popuścić lejc zewnętrzny, aby umożliwić koniowi będącemu na zewnątrz wykonanie zakrętu na równi z drugim koniem. Po przejściu na linję prostą, lejce wyrównać, prawa ręka wraca na swoje miejsce przed ręką lewą.

Skracanie lejców uskutecznia się w dwojaki sposób:

1) prawą ręką wysuniętą naprzód po lejcu prawym, a ujmującą lejc lewy palcem wskazującym z góry, zaś kciukiem z pod spodu (lejc prawy przechodzi wtedy między palcami małym i serdecznym,

2) ręką lewą przez szybkie i daleko przed ręką prawą ujęcie lejc po uprzedniem uchwyceniu lejca lewego przez rękę prawą, wtedy to ręka prawa jako będąca bliżej ciała musi być cośkolwiek uniesiona do góry, aby zrobić miejsce ściągającej lejce ręce lewej.

Wszelkie czynności związane ze skracaniem, czy zdłużaniem lejc muszą być wykonane bardzo spokojnie, nie wolno więc koni szarpać, gdyż to może spowodować zatraty i okaleczenia.

Przy popędzaniu batem nie wolno ani trzaskać z niego, ani też wymachiwać nim w górze ponad końmi, nie wspominam tu już o biciu biczyskiem, gdyż to jako znęcanie się nad koniem jest niegodne człowieka.

Najbrzydszym sposobem zatrzymywania pojazdu jest podawanie się woźnicy wtył z cofniętemi wtył łokciami, co ma miejsce wtedy, gdy lejce niewyrównane wiszą, a woźnica niema żadnego styku z pyskami końskiemi i wtedy to, kiedy zachodzi potrzeba zatrzymania wozu, to ani długość ręki, ani przechylenie tułowia wtył nie wystarczają, a konie nieopanowane idą dalej i robią to, co chcą. C. d. n.

ZGINĘLI NA POSTERUNKU

Nieszczęśliwy wypadek w czasie ćwiczeń saperów na Wiśle

Dnia 12 czerwca b. r. w czasie ćwiczeń 8 bataljonu saperów na Wiśle pod Toruniem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

O godz. 9.00, kiedy na środku Wisły znajdowały się człony przewozowe na łodziach drewnianych, zerwała się gwałtowna wichura, która wywołała b. wysoką falę i zatopiła dwa człony. Dzięki opanowaniu sytuacji przez komendantów załoga pozostała na członach i zanurzona po pas w wodzie płynęła z prądem. Jednak gwałtowne fale zmyły trzech żołnierzy: st. sap. rez. Rychlika Franciszka, sapera Hęsia Stanisława i sapera Lewickiego Marcelego, którzy zatonęli mimo okazanej pomocy w postaci środków ratunkowych, rzucanych im z członu.

Pozostali żołnierze, znajdujący się na członach zostali wyratowani przez ratunkowe łodzie saperskie, będące w pobliżu.

Czasem w początkach maja bywają takie dni, którychby się nawet październik nie powstydził. Deszczyk siąpi cierpliwie, a przez kraciastą marynarkę i sportową koszulkę zimno wkręca się bezlitośnie aż do samego żołądka.

W taki to właśnie dzień Franek-gazeciarz powrócił na krótko do swego dawnego życia. Nie zdobył wprawdzie całego kosza z gazetami przy zbiegu najruchliwszych ulic, ale pod pachą i w torbie miał całą masę najprzeróżniejszych ekspresów i kurjerków.

Inseres nie szedł. Prześladował go dzisiaj wyraźny pech.

Trafił się czasem gość, który kupił gazetę za dziesięć groszy, ale panów tych możnaby policzyć na palcach u rąk. W zachłannej kieszeni Franka, przygotowanej na wielkie groszowe obroty, szczerzyła zęby przeraźliwa pustka.

Pustka i żal zagnieździły się także w jego duszy.

Nieszczęśliwy gazeciarz wszedł do mrocznej sieni i usiadł na schodach. Zawiedzione marzenia nastrajały go tak beznadziejnie, że był bliski wybuchu wściekłości. W niemej rozpaczy zagryzał wargi do krwi i szklistym wzrokiem patrzał na kapelusze przechodniów.

— Coś trzeba robić — uświadamiał sobie w nielicznych przerwach opamiętania się ze smutku. Bezruch i zastój w jakiejkolwiek postaci był przeciwny jego naturze. Grunt to robić coś, a z każdej biedy można jakoś wyleźć.

Franek zaczął uporczywie myśleć. Nie można przecież stracić tak głupio tych kilku dni przepustki, zdobytych ogromnym trudem.

— Jestem tutaj tylko dwa dni — konkludował. Mogę więc trochę nabroić. Potem zwieję tak fajnie, że mnie żaden policaj nie chwyci. W koszarach mogą mnie szukać, jeden żołnierz podobny do drugiego — a więc... uderz się, brachu, w główkę.

Franek tak długo zachodził po rozum do głowy, aż nagle wyskoczył ze sieni, pełen energji i entuzjazmu.

— Najnowszy ekspres grajdołecki! Za jedne dziesięć groszy — Mussolini pojedynkował się z księciem Walji — straszne trzęsienie ziemi pod Warszawą — za jedne dziesięć groszy — profesor Piccard popełnił samobójstwo w stratosferze.

Franek stał na rogu i krzyczał jak opętany. Zdumieni przechodnie przystawali i ze zdziwieniem patrzyli na niego.

— A ot, buja wielki smarkacz — zauważył jakiś starszy jegomość, nastroszywszy groźnie swe wąsiska.

Ale, jakby sam sobie nie dowierzając, kupił gazetę. To samo zrobił drugi, trzeci, dziesiąty...

(Dokończenie nastąpi).

DJABEŁ MORSKI

Dawna poezja mórz zanika, — poezja mórz z tych czasów, kiedy na nich panowały niepodzielnie wielkie, śmigłe żaglowce, kiedy nad głowami żeglarzy trzepotały na wietrze wielkie płachty płócień, kiedy każda przeprawa morska była nieustanną walką jednego jedynego człowieka z wszystkiemi żywiołami, jakie go otaczały, z potęgą morza i z gwałtownością nawałnic i huraganów, jak i z martwotą bezwietrznych dni, kiedy żagle zwisały bezwładne, a okręt chybotał się bezsilny na martwej fali, bezwolna igraszka prądów morskich, — z ognistym żarem słońca i z lodowatym podmuchem stref północnych i z chorobami, które czyhają na człowieka na bezkresnych pustyniach wodnych.

Zanika ta poezja mórz, a jej miejsce zajmuje inna, w której człowiek do walki z żywiołem morskim nie staje samotny. Uzbroił się do niej w pomoc żywiołów, które już ujarzmił i któremi posługuje się w walce z ich siostrzycami. Para, elektryczność są tymi ujarzmionymi sługami, i prawa mechaniki, znajomość trwałości różnych materjałów, instrumenty wymyślne, i różnych zdobyczy naukowych coniemiara.

Zbrojny w ten arsenał broni człowiek współczesny przemierza oceany pewnie, spokojnie, bezpiecznie... Ubiega się o błękitne wstęgi mórz, „ordery“ szybkości, i dumny jest regularności, z jaką jego statki prują morza.

Lecz dawny, stary marynarz nie tak łatwo żegna się ze statkiem, który go zapoznał z morzem. Służbę morską rozpoczął na żaglowcu, na nim otrzymał chrzest morski, na nim przekraczał równik, opływał niebezpieczne przylądki. I nawet gdy później pełni służbę na parowcach, myśl jego wciąż tęskni za statkami, na których nad głową prężyły mu się w podmuchach wiatru wielkie płachty żagli.

— — — — — — — — — — — — —

Takim człowiekiem morza, który rozpoczął służbę morską na żaglowcach i zaprzedał im się duszą i ciałem, był **sławny z ostatniej wojny korsarz niemiecki hr. Luckner.** Kiedy już przeszedł na parowce, wciąż tęsknił za żaglowcami. I właśnie na niego, żeglarza z krwi i kości, padł podczas wojny wybór, kiedy szukano odpowiedniego człowieka na dowódcę żaglowca, któryby walczył pod niemiecką banderą **korsarską**, na dalekich morzach i zatapiał okręty nieprzyjacielskie z cennym ładunkiem.

Gorące marzenia Lucknera spełniły się: powrócił na pokład żaglowca, na którym danem mu było walczyć dla dobra jego ojczyzny. A pełna przygód kampanja korsarska wsławiła imię Lucknera na obu półkulach. Szlachetne zaś metody walki i rycerskość — Luckner może się szczycić tem, że podczas całej wyprawy wojennej walczył **bez** przelewu krwi — zjednały mu sympatję i podziw nawet u nieprzyjaciół, z którymi musiał walczyć. Po wojnie Luckner obsypany został zaszczytnemi godnościami nawet przez Anglję i Amerykę, a książka jego, w której opisał przygody swej wyprawy korsarskiej, rozeszła się w przeciągu krótkiego czasu w wielu tysiącach egzemplarzy, tłumaczona na różne języki.

Lecz książka chociażby najlepiej napisana, nie oddaje tak w całej pełni silnej indywidualności Lucknera, ile osobiste się z nim zetknięcie. Mieliśmy ku temu sposobność przed kilku miesiącami, kiedy Luckner odwiedził Polskę z odczytem o swych przygodach wojennych. Nie był to bynajmniej odczyt, lecz żywa, porywająca gawęda starego wilka morskiego, której wszyscy słuchali z zapartym oddechem. Z dowcipem i werwą, głosem, który istotnie musiał być zdolny przekrzyczeć najgłośniejsze poryki sztormów, — opowiadał Luckner o swych fantastycznych przeprawach, trzymając słuchaczy w bezustannem napięciu przez kilka godzin.

Myliłby się, ktoby sądził, że na tory awanturniczych przygód pchnęła Lucknera dopiero wojna światowa. Nie, Luckner z awanturniczą żyłką już przyszedł na świat i całe jego życie od najwcześniejszych lat było **jedną wielką przygodą.**

Posłuchajmy więc, co opowiada Luckner o sobie i swoich niezwykłych przygodach na wszystkich morzach świata.

* * *

Demon morza pochwycił Lucknera za kark bardzo wcześnie, kiedy liczył zaledwie dwanaście czy trzynaście lat. Był on wówczas uczniem 4-ej klasy gimnazjalnej, w której siedział już drugi rok. A nauka szła mu tak tępo i opornie, że niewiadomo było, czy i tym razem otrzyma promocję. W takich warunkach dojrzał w chłopcu plan, który następnie przeprowadził z całą, podziwu godną konsekwencją.

Kiedy chłopiec nie zdał egzaminów do następnej klasy, postanowił uciec z domu i zostać marynarzem. Przedtem jeszcze przyrzekł ojcu, że uczyni wszystko, aby przejść do wyższej klasy, i że z godnością będzie nosił mundur cesarski. Tego przyrzeczenia nie mógł narazie wypełnić, postanowił więc skierować swoje życie na inne tory.

Bez wahania porzucił zamożny, hrabiowski dom rodzicielski, jego wygody, beztroskę o byt i przywileje, jakie mu dawała przynależność do najwyższej arystokracji niemieckiej. Spokojne to życie, jakie go oczekiwało w domu, zamienił na ciężką, pełną przygód walkę o każdy kęs chleba. Dobrowolnie wyrzekł się zaszczytów hrabiowskich i stoczył się na najniższy stopień społeczny, aby następnie **o własnych siłach** piąć się coraz wyżej po szczeblach drabiny społecznej i wywalczać sobie odpowiednie stanowisko w życiu.

I Luckner okazał się na tyle silny, że nie zginął, że pokonał i ujarzmił życie, zdobywając po wielu przygodach i szlify oficerskie i powszechny szacunek.

Lecz zanim do tego doszło, przemierzył on wiele mórz i stoczył niejedną ciężką walkę, aby utrzymać się na powierzchni.

Z domu w Dreznie po niepowodzeniu w egzaminach udał się młody Luckner podczas nieobecności rodziców prosto do Hamburga. Tutaj przepadł odrazu w dzielnicy portowej i zniknął na długi szereg lat z widowni. W domu przez siedem lat uważano go za zaginionego, i nie sądzono, że przebywa wśród żyjących.

Dzięki pomocy pewnego starego marynarza, który bardzo polubił chłopca, udało mu się zaciągnąć na rosyjski żaglowiec, który płynął do Australji.

I rozpoczęło się twarde życie marynarskie Lucknera. Na rosyjskim żaglowcu długo nie wytrzymał. Służba nie była na nim przyjemna. Musiał jako chłopiec okrętowy wykonywać najpodlejszą robotę, przyczem marynarze traktowali go gorzej niż psa.

Chrzest morski otrzymał Luckner bardzo... słony i surowy.

Pewnego dnia po burzy, której towarzyszyła silna fala, trzeba było rozpiąć wszystkie żagle, ażeby okręt mniej się kołysał. Luckner chciał dowieść, jak szybko potrafi się uporać z robotą, i wspiął się na szczyt masztu, ażeby rozwinąć górny żagiel. Zapomniał jednak o przestrodze, której mu w Hamburgu udzielił ów stary marynarz: „Jedna ręka dla okrętu, druga dla siebie samego!“ Żagiel w podmuchach wiatru wydął się jak balon. Luckner stracił równowagę i zaczął spadać. Chciał się o coś zatrzymać, ale nadaremnie. Liny leciały mu przez ręce, ocierając do krwi. Runął w morze, poza pokład, o który o mały włos się nie rozmiażdżył. Wydobywszy się na powierzchnię, spostrzegł koło ratunkowe, lecz w tej samej chwili prawie wpadł w bróżdę między dwiema falami, a statek znikł mu z oczu. Po kilku minutach, które wydawały mu się wiecznością, nowa fala wyniosła go w górę. Okręt oddalał się widocznie. „Już go nie złapię — pomyślał sobie, — ale może nadpłynie inny.“ Taką nadzieją łudziło się jego przywiązanie do życia. Jakgdyby na rozległym oceanie okręty mogły się zjawiać na zawołanie właśnie tam, gdzie mały Luckner wpadł do wody...

Kilka albatrosów unosiło się w powietrzu. Te wielkie ptaki wyobrażały sobie, że wszystko, co pływa w wodzie, można zjeść. Rzuciły się na chłopca. Jeden z nich dziobem złapał go za rękę. Chłopiec chciał go się przytrzymać, gdyż uchwyciłby się byleczego w obawie przed śmiercią w morzu. Lecz ptak zadał mu głęboką ranę, po której bliznę nosi po dziś dzień, na pamiątkę tej walki morskiej.

Uwolnił się od trzewików i od płaszcza gumowego. Trykot jego tak nasiąkł wodą, że nie mógł go zdjąć. Wtedy przypomniał sobie, co mu powiedziała niegdyś jego matka, kiedy jej mówił o chęci zostania marynarzem: „Jest to rzemiosło akurat dla ciebie: nie nadajesz się na nic więcej, jak na śniadanie dla rekinów“. Kiedy te słowa przeleciały mu przez głowę, jedna jego noga uderzyła o drugą i... wydało mu się, że to rekin go już dotyka. Nie wiedział już, co się z nim działo, aż do chwili, kiedy na grzbiecie fali spostrzegł łódź, która w następnej chwili znalazła się już pod nim w dolinie między grzbietami fal. „Do mnie, do mnie! — usłyszał wołanie. Za chwilę cały drżący leżał na przedzie łodzi, a marynarze wiosłowali do okrętu.

Kiedy opowiedział o walce, jaką stoczył z wielkiemi ptakami, dowiedział, że to one właśnie, albatrosy, uratowały mu życie, gdyż załoga łodzi ratunkowej, obserwując je, dowiedziała się, gdzie się znajduje.

Taki był chrzest, jaki otrzymał w pierwszych dniach nauki morskiego rzemiosła.

W Australji Feliks Luckner zwiał z rosyjskiego, niegościnnego żaglowca. (Później, po wyratowaniu z morza dowiedział się jeszcze, że kapitan statku, Rosjanin, nie chciał pozwolić na ratowanie i z harpunem w ręce zagrodził drogę poruczników, który z gronem ochotników zabierał się do spuszczenia łodzi ratunkowej na morze. Chłopiec uratowanie swoje zawdzięczał jedynie energicznej postawie drugiego oficera). Na lądzie australijskim był wszystkiem: pomywaczem naczyń w gospodzie marynarskiej, „urzędnikiem“ Armji Zbawienia, pomocnikiem latarnika, myśliwym, chcącym polować na kangury, pomocnikiem fakirów indyjskich, a nawet kandydatem na mistrza bokserskiego Australji.

Lecz zawsze, czy to talerze pomywał, czy fakirom indyjskim pomagał, zawsze myśl jego zaprzątnięta była — **morzem.** Dlatego też z chęcią został pomocnikiem latarnika, gdyż mógł przez cały dzień patrzeć na morze i podziwiać je we wszystkich przemianach. Dlatego też później został pomocnikiem fakirów, gdyż podróżując z nimi po Australji, budował im baraki i stawiał namioty: miał więc do czynienia z płótnem, a to przypominało mu żaglowce.

W końcu jednak te namiastki nie wystarczyły. Zew morza był zbyt silny. W poszukiwaniu odpowiedniego statku trafił na szkuner amerykański, na którym dotarł naprzód do Honolulu, a następnie do San Francisco i Vancouver.

Po różnych przygodach na lądzie amerykańskim, Luckner zatęsknił za ojczyzną i już jako „marynarz“ zaciągnął się na czteromasztowiec angielski „Pinmore“, który płynął z San Francisco do Europy, do Liverpool. Na nim odbył najdłuższą podróż morską, która trwała 280 dni. W drodze zatrzymywały ich cisze morskie, a u przylądka Horn burze gwałtowne odrzucały ich kilkakrotnie wstecz. Na statku zapanowały choroby, marynarze umierali na szkorbut i beri-beri.

Ze statkiem tym rozstawał się bez żalu, nie wiedząc, że spotka się z nim jeszcze raz, po wielu latach, w zupełnie innych okolicznościach.

C. d. n.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

GAZY CZY BAKTERJE?

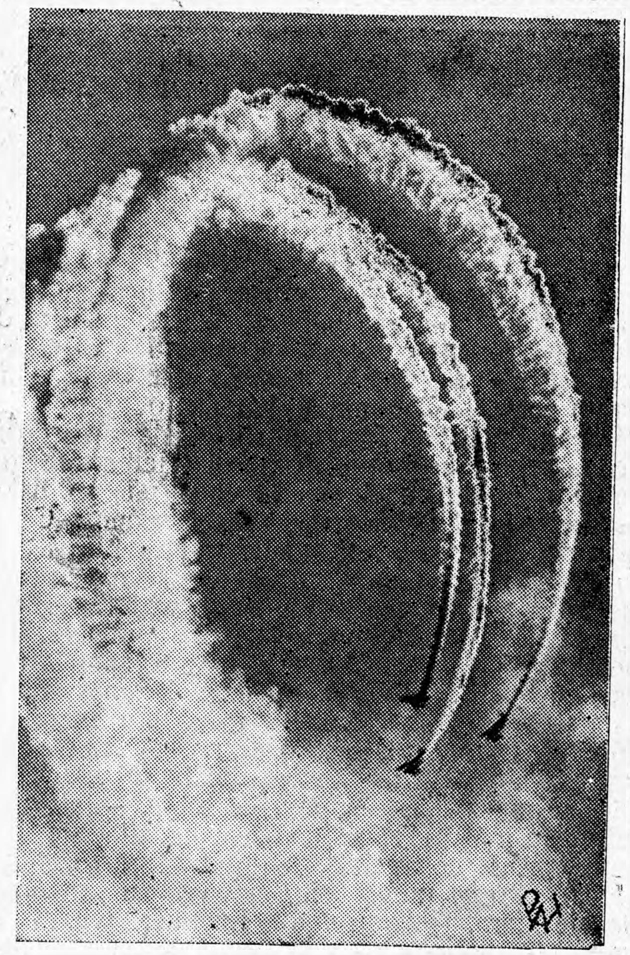
Dr. Herman Buscher mówi w swem dziele, że jeśli wojna w przyszłości będzie wogóle możliwa, to będzie ona wojną gazową całych narodów. Należy temu przeciwdziałać przez odpowiednie wyszkolenie całej ludności danego kraju. Nikt nie będzie zaskoczony i narażony, jeśli posiędzie praktyczne wiadomości z dziedziny gazoznawstwa i obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Dziś cały szereg państw przygotowuje się do wojny chemicznej, nie zważając na międzynarodowe zakazy. Wielkie fabryki chemiczne dadzą się bardzo łatwo przekształcić na fabryki bojowych środków i z tem należy się poważnie liczyć. Państwa chemicznie silne są już dziś potężnie uzbrojone. Produkcja środków chemicznych używanych w przemyśle nie uległa żadnym ograniczeniom, a prawie wszystkie środki chemiczne bojowe mają zastosowanie w przemyśle pokojowym.

W przyszłości spotkamy się z przeważną częścią tych gazów bojowych, które były używane w wojnie ubiegłej. Zastanówmy się nieco nad tem, które ze znanych chemicznych środków walki mogą nam grozić w przyszłości? Zacznijmy od grupy gazów duszących. Chlor, którym zaczęto wojnę chemiczną, należy już do historji. W czystej postaci nie będzie użyty w przyszłości, gdyż zbyt łatwą jest obrona przed nim. Niemniej jednak stanowi on podstawowy środek do wyrobu prawie wszystkich gazów bojowych. Fosgen przetrwał zwycięsko całą wojnę i jako środek skuteczny napewno będzie użyty w przyszłej wojnie, jeśli nie przeciw wojskom — to przeciw ludności cywilnej. Palit należy również do przeszłości, gdyż jest środkiem słabszym od fosgenu, natomiast superpalit, który jest równie silny jak fosgen, pozostaje w arsenale bojowym na przyszłość. Chlorpikryna jest środkiem bardzo skutecznym i jako taka będzie zapewne użyta w przyszłości. Dymy duszące, takie jak chlorek cyny, chlorek arsenu, chlorek tytanu i chlorek sulfurylu, będą używane jako dymy zasłonowe. Tlenki azotu, należące również do grupy gazów duszących, będą powstawały zawsze przy każdym wybuchu, a więc w pewnej ilości zawsze będą obecne.

Maska daje zupełnie skuteczną obronę przeciw gazom duszącym i to zmniejsza znacznie możliwość ich użycia przeciw społeczeństwu, zaopatrzonemu w maski. Z grupy gazów łzawiących, mógłby być użyty kamit i chloroacetofenon. Maska chroni przed nimi zupełnie skutecznie i to zmniejsza również ich użycie. Sternity uważane są za cenny materał bojowy, jednak nie przenikają przez filtr mechaniczny maski nowoczesnej i to jest wielką przeszkodą dla użycia bojowego. Z grupy gazów trujących były próby użycia kwasu pruskiego w czasie wojny światowej, bez wielkiego powodzenia. Niewiadomo, czy w przyszłości będzie użyty, chociaż dochodzą nas wiadomości o tem, że Niemcy wypracowali zestalenie kwasu pruskiego i że Amerykanie mają jakiś nowy gaz oparty na kwasie pruskim. Gdyby nawet był użyty w przyszłości, nie będzie straszny, gdyż obrona przed nim jest rzeczą znaną i rozwiązaną. Tlenek węgla powstaje w dużych ilościach przy wybuchach, zawsze więc był i będzie obecny w czasie walki. Wprawdzie Rosjanie i Niemcy podobno rozwiązali sposób użycia czystego tlenku węgla jako gazu bojowego, ale i to nie może być dla nas groźne, gdyż obrona przed tlenkiem węgla jest również doskonale opracowana. Z grupą gazów parzących jest już nieco gorzej. Iperyt będzie użyty napewno w przyszłej wojnie, jako najlepszy z dotychczas znanych środków walki. Luizyt może będzie również użyty, choć rozkłada się zbyt szybko w obecności wody. Cedenit jest również niezłym środkiem parzącym i może być zastosowany w przyszłej wojnie.

(C. d. n.)

Ćwiczenia angielskich samolotów wojsk.



Pokaz zasłon dymnych

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Z życia sportowego w Zw. Strzeleckim.

Dnia 11. VI. b. r. odbył się w Rypinie mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną strzelecką T. K. S. — Toruń i miejscowym K. S. Strzelec.

Wynik meczu 3:3. Do przerwy 1:1.

Na początku inicjatywę gry bierze w swe ręce T. K. S. Toruń i narzuca odpowiednie tempo. Gra koncentrowała się przy bramce T. K. S. Toruń. Motorem akcji jest ob. Świtalski (Rypin), który dwoił się, stwarzając drużynie bratniej Toruń niebezpieczne sytuacje, z których wyjść można było tylko dzięki dużemu sprytowi bramkarza. Gra była żywa i interesująca. Sędziował ob. Kolasiński. Publiczności było 2 tysiące.

Z życia strzelczyń w powiecie szubińskiem.

Dnia 2 czerwca 1935 r. w świetlicy Z. S. w Szubinie odbył się z inicjatywy Pow. Wydz. Pracy Kobiet Z. S. w Szubinie zjazd wszystkich prezesek Oddziałów Żeńskich Z. S. powiatu szubińskiego. Po przywitaniu uczestniczek zjazdu przez Kierowniczkę Pow. Wydziału Pracy Kobiet Zw. Strz. ob. Starościnę Dąbrowską — przystąpiono do sprawozdań prezesek z zakresu działalności i sprawności poszczególnych oddziałów. M. i. postanowiono, że kierowniczka Pow. Wydz. Pracy Kobiet Z. S. ob. Starościna Dąbrowska wraz z dwoma przybranemi członkiniami będzie przyjeżdżać na plenarne zebrania poszczególnych Oddziałów Żeńskich Z. S. aby na miejscu poznać stosunki i warunki, w jakich odbywa się praca powyższych Oddziałów.

Z życia kolarzy pomorskich.

Związek Strzelecki Grudziądz, z ramienia Związku Polskiego Towarzystw Kolarskich, przeprowadził zawody kolarskie o mistrzostwo szosowe województwa Pomorskiego na rok 1935/36 — na trasie 150 klm. dla zawodników licencjonowanych P.Z.T.K.

W zawodach wzięły udział 3 kluby kolarskie, a to: Sokół III. Toruń, T. S. Olimpja, Grudziądz i Związek Strzelecki Grudziądz.

Na starcia stanęło 7 kolarzy. Jako pierwszy przybył do mety Jamroga Stanisław (Z. S. Grudziądz) w czasie 4 godz. 47 min. 26 sek.

Drugi Lantmesser Jan — Sokół III. Toruń w czasie tylko o 2 sek. gorszym od pierwszego.

Trzeci Pałubiński Bernard — T. S. Olympia Grudziądz.

Bieg ukończyło 4-ch — 3-ch wycofało się się w czasie biegu z powodu defektów.

Trasa biegła z Grudziądza (start boisko Olympji) — do Bydgoszczy i zpowrotem.

W wyniku więc zawodów mistrzostwo szosowe kolarskie na przestrzeni 150 klm. zdobył członek Związku Strzeleckiego Grudziądz Jamroga Stanisław, znany szerszemu ogółowi kolarz Grudziądza.

Wicemistrzem został Lantmeser Jan, Sokół III. Toruń.

Walka dwuch pierwszych tak na trasie jak i na mecie (okrążenie jedno boiska) była bardzo emocjonująca.

Jednocześnie przeprowadzono zawody szosowe dla zawodników nielicencjonowanych na trasie 75 klm. (Grudziądz—Świecie i zpowrotem).

Do tej grupy zgłosiło się 9 zawodników z trzech klubów wymienionych w klasie pierwszej.

Pierwsze miejsce w tej grupie zajął Bendig Franciszek, Związek Strzelecki Grudziądz — w czasie 2 godz. 31 min. 52 sek.

Środków komunikacji motorowych dla komisji sędziowskiej dostarczył Klub Motocyklowy Związku Strzeleckiego Grudziądz.



Budujemy nowe linje kolejowe

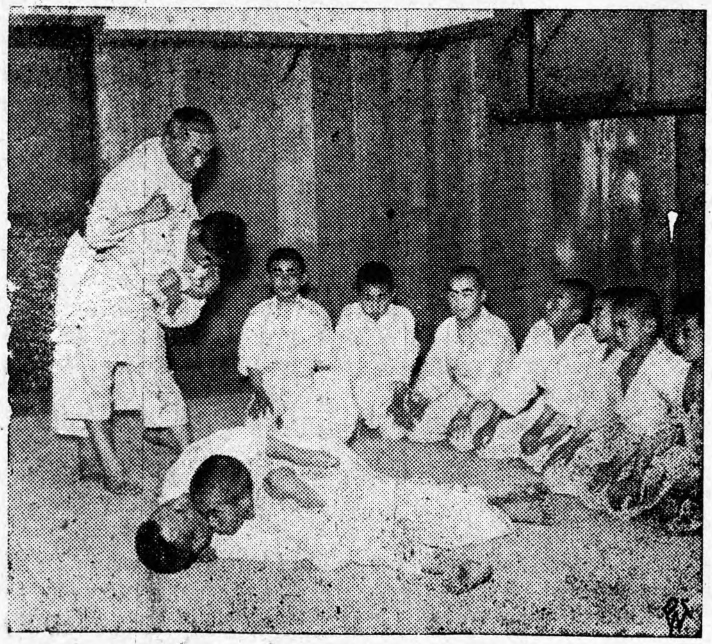
Moment z poświęcenia robót przy budowie kolei Toruń — Sierpc w Lubiczu. P. min. komunikacji Butkiewicz rzuca pierwszą łopatę ziemi.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Dwudniowe okręgowe zawody strzeleckie zorganizowane przez Zw. Strzelecki.

W niedzielę zakończyły się w Toruniu dwudniowe IV. okręgowe zawody strzeleckie, zorganizowane przez Zw. Strzelecki.



Lekcja Dżu-Dzitsu w szkole japońskiej

Otwarcia dokonał komendant okręgu Z. S. p. kpt. Jerzy Korczewski. Do zawodów zgłosiło się 140 osób. Udział w zawodach brali wojskowi, Zw. Strzel. i organizacje P. W. Zawody odbywały się w 9 konkurencjach broni wojskowej, dowolnej, małokalibrowej i pistoletów.

W konkurencji K. B. 1 pierwsze miejsce zajął zespół 61 p. p. Bydgoszcz 765 pkt. Indywidualnie kapral Kaczmarek 61 p. p. 272 pkt. W konkurencji K. B. 22. 1) zespół 67 p. p. Brodnica 540 pkt. Indywidualnie podchor. Haliczko (Szkoła podchor. podoficerów Bydgoszcz) 200 pkt. Konkurencja B. Z. Kraj. 10 zespół 61 p. p. Bydgoszcz pkt. 1090. Indywidualnie chorąży Fęferek 61 p. p. Bydgoszcz 375 pkt. na 400 możliwych. W konkurencji B. Z. Kraj 6 pierwsze miejsce C. W. K. Grudziądz. Indywidualnie Wojnarowski (K. P. W. II. Toruń) 199 pkt. na 200 możliwych. W konkurencji B. D. 1: pierwszy zespół 67 p. p. Toruń 790 pkt. Indywidualnie kapral Kaczmarek (61 p. p. Bydgoszcz) 348 pkt. W konkurencji B. Z. D. 13: pierwszy zespół C. W. K. Grudziądz 4235, indywidualnie wachmistrz Cichy (C. W. K. Grudziądz) 871 na 1200 możl. W konkurencji B. Z. D. 1: pierwszy zespół C. W. K. Grudziądz 2515 pkt. indywidualnie wachmistrz Stępień (C. W. K. Grudziądz) 532 pkt. na 600 możliwych. W konkurencji P. D. 1.: Pierwsze miejsce zespół P. P. W. Bydgoszcz 1186 pkt., indywidualnie Wojtowicz (P. P. W. Bydgoszcz) 436 pkt. drugie miejsce zdobyła pani Radomska (kobiecy klub sport. Toruń) 434 pkt. W konkurencji P. W. 1: pierwszy zespół C. W. K. Grudziądz 273 pkt., indywidualnie pani Radomska (kobiecy klub sport. Toruń) 124 pkt na 180 możliwych, drugie miejsce Kapela (Z. S. Koronowo) 115 pkt.

Po zakończeniu zawodów dowódca O. K. VIII. gen. Thommée po krótkiem okolicznościowem przemówieniu wręczył zwycięzcom nagrody i dyplomy.

Lekkoatleci Bydgoszczy i Grudziądza 122:114.

W niedzielę odbyły się w Grudziądzu na stadjonie miejskim zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacjami miast Bydgoszczy i Grudziądza. Zwycięstwo odniosła reprezentacja Bydgoszczy w stosunku 122:114 pkt. W czasie zawodów pobito trzy rekordy Pomorza, mianowicie w biegu pań na 60 mtr. Kornikowska (Bydgoszcz) — 7,9 sek., w kuli pań Gackowska (Grudziądz) 10,70 m., w dysku Neuendorf 43,65$^1/_2$ m. Ten ostatni wynik stoi na drugiem miejscu po rekordzie Polski.

Z rozgrywek tenisowych o drużynowe mistrzostwa Polski. T. K. L. T. Toruń — K. S. „Olympja" Grudziądz 7:0.

W niedzielę, dnia 16 b. m. na kortach toruńskiego Klubu Lawn-Tenisowego w Toruniu odbyły się zawody tenisowe z cyklu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy T. K. L. T. Toruń a K. S. „Olympja" Grudziądz zakoń-

Z wystawy psów rasowych w Warszawie



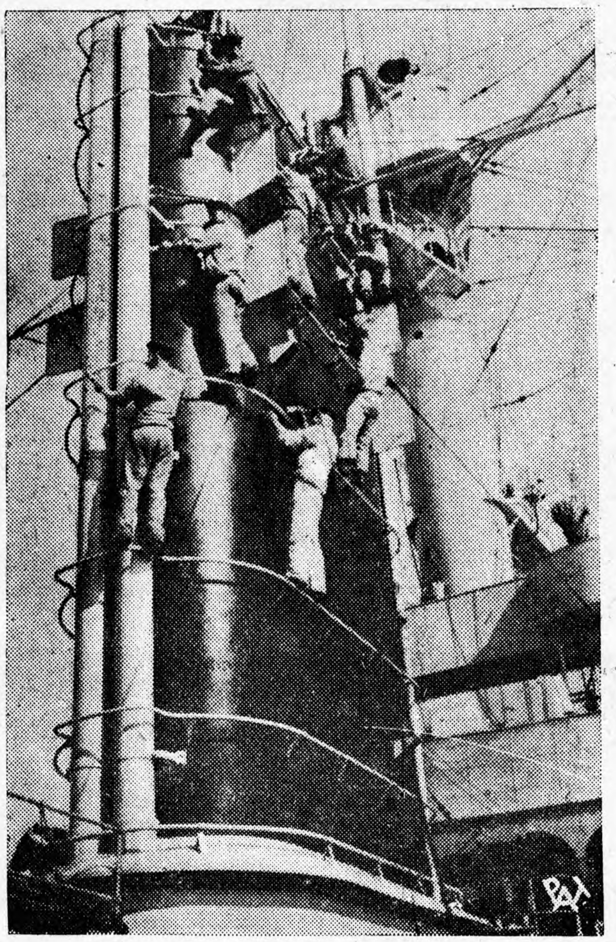
Dwa piękne okazy seterów irlandskich, nagrodzone złotym medalem

czone zdecydowanem zwycięstwem rakiet toruńskich w stosunku 7:0.

Następnym przeciwnikiem T. K. L. T. w dalszej rundzie rozgrywek będzie K. S. „Cegielski" z Poznania.

Wiener Sport-Club (Wiedeń) — reprezentacja Pomorza 1:2 (0:1).

W niedzielę odbył się w Bydgoszczy na stadjonie miejskim im. Marszałka Piłsudskiego mecz piłki nożnej między Wiener Sport-Club a reprezentacją Pomorza, który zakończył się zupełnie zasłużonem zwycięstwem Pomorza w stosunku 2:1 (1:0).



Toaleta statku

Już w piętnastej minucie padła pierwsza bramka, wepchnięta piersią przez Suchockiego z Gryfu toruńskiego. Bramkę tę powitała publiczność owacyjnemi oklaskami. Do przerwy wynik utrzymał się przy technicznej przewadze gości.

Po przerwie w 15 minut Pomorze zdobywa drugą bramkę przez Jezierskiego z wyprowadzenia Kimmela i Suchockiego. Od tej chwili rozentuzjazmowana publiczność dopinguje graczy Pomorza i gra przybiera wprost mordercze tempo.

W 30 minucie pada pierwsza bramka dla gości przez Geitego, która ustala wynik dnia. W ostatnich 15 minutach oba zespoły grały b. ambitnie i z pełnem poświęceniem. Technicznie goście wiedeńscy okazali się bardzo dobrym zespołem. Pomorze natomiast górowało ambicją i wolą zwycięstwa. Bardzo dobrym okazał się bramkarz Wyczyński z Gryfu toruńskiego, który przedstawił się jako gracz o wysokiej klasie. Reszta zespołu okazała się godną reprezentacji i rozegrania meczu z tak poważnym przeciwnikiem, jakim jest ligowa drużyna Wiener Sport-Club.

Publiczności zebrało się ponad 4.000. Sędziował dobrze p. Przybysz z Bydgoszczy.

W dniu 20 czerwca (Święto Bożego Ciała) wystąpi zawodowa drużyna piłkarska Wiener Sport-Club w Toruniu.

Wiener Sport-Club, to drużyna o sławie europejskiej. W 50 latach istnienia niejednokrotnie zdobywała zaszczytne tytuły mistrza i zwycięzcy w rozgrywkach o puhar Austrji.

Saksonja — Polska 5:1.

Rewanżowe spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacją polskiej Ligi a reprezentacją Saksonji, rozegrane w Lipsku wobec 15.000 widzów zakończyło się kompromitującą klęską piłkarzy polskich 5:1 (2:0).

Drużyna polska reprezentowała się fatalnie. Niezrozumienie pomiędzy poszczególnemi linjami, 2 fatalne błędy Fontowicza, słaba gra pomocy i niedyspozycje strzałowe napastników — oto przyczyny tak wysokiej porażki nieoficjalnej reprezentacji Polski. W przeciwieństwie do Polaków Niemcy grali świetnie.

Na meczu obecny był konsul Rzplitej Czudowski i liczna kolonja polska.

Polska — Węgry 1:1.

W Warszawie na Stadjonie Wojska Polsk. wobec 10 tysięcy widzów rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy drugą reprezentacją polskiej Ligi a nieoficjalną reprezentacją Węgier. Mecz zakończył się sukcesem polskiej drużyny, która wywalczyła wynik remisowy 1:1. Do przerwy prowadzili Węgrzy 1:0. Wynik remisowy właściwie krzywdzi Polaków, którzy mieli więcej okazji do zdobycia bramek.



Model lokomotywy o kształcie aerodynamicznym

KOMUNIKAT Nr.
Pomorsk. Okręgowego Związku Kajakowców.
Toruń, Dobrzyńska 1.

Zapowiedź III. Mistrzostw Polski, Polskiego Związku Kajakowego o mistrzostwo Polski na rok 1935

A. **Nazwa zawodów, rodzaj:**

III. Mistrzostwa Polski Polskiego Związku Kajakowego 1935 roku. Organizuje Poznański Okręg Polskiego Związku Kajakowego.

B. **Miejsce i termin zawodów:**

Zawody odbędą się w niedzielę, dnia 14 lipca 1935 r. na jeziorze w Kiekrzu pod Poznaniem. W zawodach mogą brać udział jedynie zawodnicy posiadający P. O. S.

C. **Rodzaj biegów i ich długość:**

Biegi na dystans 1.000 m i 10.000 m dla kajaków typu K. I. W., S. I. W., K. II. W., S. II. W., K. I. T., S. I. T., K. I. T., K. II. T., S. II. T.

D. **Opis trasy:**

Na 1.000 m: Start na stronie wschodniej jeziora przy m. Rogierówko i m. Wielkie. Meta przy ośrodku Żeglarskim.

Na 10.000 m: Start przy ośrodku Żeglarskim. Bieg w kierunku południowym jeziora z 1 nawrotem. Meta po okrążeniu jeziora w ośrodku Żeglarskim.

Trasa będzie oznaczona bojami co 100 m. Co 500 m będą ustawione punkty kontrolne.

E. **Miejsce i termin zgłoszeń:**

Zgłoszenia zawodników według zał. 1, 2 i 3. Regulaminu Regatowego P. Z. K. wraz z podaniem numeru legitymacji zawodniczej, w terminie do dnia 5. VII. 1935 r. godz. 20-tej do Sekretarjatu Poznańskiego Okręgu Polskiego Związku Kajakowego — Poznań, ul. Mostowa Nr. 2, m. 8, T. Niewiada.

Zgłoszenia wpływające po terminie nie będą uwzględnione. Zmiany zgłoszonych zawodników i łodzi po dniu 5. VII. br. niedopuszczalne.

F. **Wysokość wpisowego:**

Wpisowe ustala się na zł 3,— od zawodnika. Należność za wpisowe należy przekazać równocześnie z przesłaniem zgłoszenia na Mistrzostwa, na konto w P. K. O. Nr. 24.920 Polski Związek Kajakowy, Warszawa, ul. Myśliwiecka 5, z zaznaczeniem celu wpłaty.

G. **Minimalna ilość obsad:**

Minimalną ilość obsad ustala się na trzy łodzie dla każdego biegu.

H. **Nagrody:**

Za trzy pierwsze miejsca i dyplomy. Za pierwsze miejsce w każdym biegu tytuł Mistrza Polski. Nagrody przechodnie.

I. **Miejsce i termin losowania:**

Losowanie numerów startowych odbędzie się w Poznaniu, w lokalu Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dnia 6 lipca 1935 r. o godzinie 20-tej.

J i K. **Badanie lekarskie zawodników — mierzenie łodzi:**

Badanie lekarskie zawodników odbędzie się w sobotę, dnia 13. VII. 1935 r. o godzinie 10-tej w Ośrodku Żeglarskim w Kiekrzu, względnie na starcie o godz. 9-tej rano.

Mierzenie łodzi również na starcie o godzinie 9,15.

L. **Instrukcje specjalne:**

Udział w Mistrzostwach brać mogą tylko członkowie Klubów zrzeszonych w Polskim Związku Kajakowym, którzy z początkiem bieżącego roku ukończyli 18 rok życia.

Obóz wędrowny na Czarnej Wodzie.

Dnia 29 i 30 czerwca spłynie Czarną Wodą oboz wędrowny na trasie od stacji kolejowej Ocypel (na linji Czersk — Skórcz) do Świecia i Wisłą do Chełmna. Obóz wędrowny organizuje Klub Kajakowy „Rusałka" w Chełmnie. Uczestnikom obozu przysługuje 80 % zniżka kolejowa („Młody Gryf" Nr. 19, Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W. poz. 174).

Sekretarz — *w. z. (—) Wytyk*

Prezes — *(—) M. Szyprowski*

KOMUNIKAT Nr. 7
Pom. Okręgowego Związku Gier Sportowych.

Wydział Gier i Dyscypliny zawiesza na przeciąg 1 miesiąca następującego zawodnika, za podpisanie podwójnie kart zgłoszeń do dwóch klubów, z dalszą przynależnością do klubu wymienionego na I-szem miejscu: Sakwiński Joachim Błękitni Toruń — zgłoszony ponownie do Sokół Toruń.

* * *

Weryfikacja finałowych rozgrywek o Mistrzostwo Polski w piłce siatkowej drużyn męskich na r. 1935.

Rozgrywki finałowe:

A. Z. S. Warszawa — Sokół Toruń 2:0 (15:7, 17:15) 1 pkt. A. Z. S. Warszawa.

A. Z. S. Wilno — K. P. W. Poznań 2:0 (15:8, 17:15) 1 pkt. A. Z. S. Wilno.

A. Z. S. Wilno — Sokół Toruń 2:1 (15:13, 8:15, 15:7) 1 pkt. A. Z. S. Wilno.

A. Z. S. Warszawa — K. P. W. Poznań 2:1 (15:10, 8:15, 15:12) 1 pkt. A. Z. S. Warszawa.

Sokół Toruń — K. P. W. Poznań 2:1 (15:10, 4:15, 15:11) 1 pkt. Sokół Toruń.

A. Z. S. Warszawa — A. Z. S. Wilno 2:0 (15:11, 15:9) 1 pkt. A. Z. S. Warszawa.

Na podstawie powyższych wyników Wydział Gier i Dyscypliny P. Z. G. S. stwierdza, iż pierwsze miejsce i tytuł Mistrza Polski na rok 1935 zdobył

	A.Z.S.Warszawa	pkt. 3	st. partyj 6:1	st. m. pkt. 100:79
II. miejsce	A.Z.S.Wilno	„ 2 „	„ 4:3	„ „ „ 90:88
III. „	Sokół Toruń	„ 1 „	„ 3:5	„ „ „ 91:106
IV. „	K.P.W. Poznań	„ 0 „	„ 2:6	„ „ „ 96:104
V. „	Sokół II Lwów			
VI. „	S. K. S. Łódź			
VII. „	Y. M. C. A. Kraków			

* * *

Udziela się zwolnienia z dn. 17. 5. 1935 r. następującemu zawodnikowi: Betlejewskiemu Bronisławowi z K. P. W. Toruń.

* * *

Przypomina się terminy obozów gier sportowych P. Z. G. S.

Kursy męskie:

17. 7. — 6. 8. 1935 r. Kurs przodowników szczypiorniaka. 25 uczestników, Łódź. Obsyłają wszystkie O. Z. G. S. Zgłoszenia należy kierować do Łódzkiego O. Z. G. S. Piotrkowska 180 przesyłając odpis zgłoszenia do P. Z. G. S. Instruktor P. Ziemba. Termin zgłoszeń do dnia 1. 7. 1935 r.

15. 7. — 3. 8. 1935 r. Kurs instruktorów i przodowników gier sportowych w Sierakowie. 50 uczestników. Instruktor P. Kłyszejko. Obsyłają wszystkie O. Z. G. S. Przydział uczestników reguluje P. Z. G. S. Zgłoszenia najpóźniej do 26. VI. 1935 r.

5. 8. — 14. 8. 1935 r. Kurs sędziów szczypiorniaka. Termin zostanie prawdopodobnie przesunięty. 25 uczestników obsyłają wszystkie O. Z. G. S. Przydział sędziów reguluje Śląski O. Z. G. S. Kandydaci muszą być (minimum) sędziami okręgowemi. Termin zgłoszeń do dn. 16. 7. 1935 r. (W razie przesunięcia terminu, termin zgłoszeń przesuwa się automatycznie). Odpis zgłoszeń należy kierować do P. Z. G. S. Wykładowca P. Ziemba i Szymański.

2. 9.—21. 9. 1935. Kurs przodowników gier sportowych w Toruniu. 25 uczestników. Obsyła Pomorski O. Z. G. S. Instruktor zostanie wyznaczony dodatkowo. Termin zgłoszeń do dnia 15 sierpnia b. r.

27. 1.—15. 2. 1936 r. Kurs koszykówki męskiej. Szczegóły zostaną podane dodatkowo.

Kursy kobiece:

24. 6.—13. 7. 1935 r Kurs przodowniczek koszykówki w Poznaniu. 25 uczestniczek. Obsyłają wszystkie OZGS. Przydział reguluje Poznański OZGS., gdzie należy kierować zgłoszenia (Małe Garbary 2). Instruktor będzie podany dodatkowo. Termin zgłoszeń do dnia 18 czerwca 1935 r.

15. 7.—3. 8. 1935 r. Kurs hazeny Lwów, 25 uczestniczek. Zgłoszenia należy kierować do PZGS., który reguluje przydział do dnia 1 lipca 1935 r. Obsyłają wszystkie OZGS., Instruktor zostanie podany dodatkowo.

Kandydaci na kurs winni odpowiadać następującym wymaganiom:

1) wykształcenie ogólne, przynajmniej 6 klas szkoły powszechnej,
2) odpowiednie kwalifikacje moralne,
3) bardzo dobry stan zdrowia,
4) wiek nie niżej niż 18 lat,
5) muszą przejść badania lekarskie przed wysłaniem na kurs.

Kandydaci na kurs otrzymają zlecenia na przejazd, po które należy się zgłosić do odpowiedniego Okr. Urzędu W. F. i P. W. O. Z. G. S. kwalifikując kandydatów z innych Okręgów, winny wystawić tym kandydatom zaświadczenie przyjęcia na kurs, na podstawie którego kandydaci będą mogli uzyskać 80% zniżkę. Koszt przejazdu na obóz i spowrotem pokrywają uczestnicy. Dopłatę do wyżywienia w kwocie od zł 0.79 do 0.81 pokrywają uczestnicy. W sprawie dopłaty należy zwrócić się do Okr. Urzędu W. F. i P. W., które ustalają wysokość dopłaty.

DZIAŁ URZĘDOWY

Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

Obozy i kursy w okresie letnim — przyznanie zleceń na przejazd.

Podaję do wiadomości, że wykazy obozów i kursów wf. i pw. tak własnych jak i zastępczych (organizacyj i stowarzyszeń), organizowanych w okresie letnim b. r., t. j, od 15. VI. do 15. IX. b. r. bądźto centralnie przez Państwowy Urząd, bądźto przez D. O. K. VIII.—zostały wraz z zarządzeniem Dyrektora Państwowego Urzędu WF. i PW. Nr. 550—260/Zaop. III. z 6. VI. br. przesłane komendantom Obwodowym pw. dnia 14 czerwca br. za Nr. 550 -VI—798/Org. O. U. 35.

Ze względów technicznych, wykazy te wyjątkowo nie będą ogłoszone w dziale urzędowym Okr. Urzędu tyg. „Młody Gryfa", a zainteresowane organizacje, stowarzyszenia wf. i pw. mogą wykazy te przeglądnąć u najbliższego Obwodowego Komendanta PW.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) *w z. Hurczyn, mjr.*

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgadzam się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Muszyńskiemu Juljanowi + 3 członków z Tow. Gimn. Sokół na zawody sportowe z Mieściska do Krakowa i spowrotem, w czasie od 26. VI. do 1. VII. b. r.

2. Uczestnikom zebrania Pom. Okr. Z. K. na dzień 23. VI. b.r. do Torunia, a) dla p. Wawrzykowskiego Ludwika i Tomiaka Stanisława z Grudziądza, b) dla p. Komosińskiego Józefa, Bucholca Edmunda i Luthera Leonarda z Chełmna, c) dla mgr. Kuczewskiego Henryka, Szymańskiego i Wiśniewskiego z Bydgoszczy, d) dla p. Witkowskiego z Włocławka.

3. Dla 15 osób z W. K. S. „Cuiavia" z Włocławka do Aleksandrowa Kuj. i spowrotem na mecz piłki nożnej, na dzień 20. VI. 35.

4. Dla p. Siudek'a Stanisława + 4 zawodników, z Bydgoskiego Tow. Cyklistów, z Bydgoszczy do Grudziądza, na dzień 23. VI. br. na wyścigi motocyklowe o mistrzostwo m. Grudziądza.

5. Dla p. Władysława Ciesielskiego z Tow. Gimn. Sokół Bydgoszcz, na wyścig kolarski dookoła Poznania, w dn. 16. VI. br.

6. Dla p. Franciszka Brzezińskiego + 25 członków z Tow. Wioślarzy Bydgoszcz, na obóz wiośl. na dzień 23. VI. br. do Gdańska.

7. Uczestnikom zawodów o mistrzostwo Pomorza Kl. I. Kl. Sport. K. P. W. „Unja" z Tczewa do Torunia na dzień 26. b. r.

8. Uczestnikom X zlotu Okręgu VII Sokoła, z miejsc zamieszkania do Tczewa na dzień 14. VII. b. r. na zawody lekko-atletyczne i ćwiczenia gimnastyczne.

9. Dla p. Stanisława Wełny + 16 uczestników z K. S. „Czarni" na przeprowadzenie rozgrywek w piłkę nożną z Nakła do Bydgoszczy, na dzień 30 czerwca.

10. Dla inż. Wyrobisza Michała + 9 członków z Torunia do Bydgoszczy, na dzień 23. VI. b. r. na turniej tenn.

11.—18. Do Krakowa na zaw. Sokoła w czasie od 26.6.—2.7. Pucowi Henrykowi + 7 członkom, Rogozińskiemu Józefowi + 7 czł. z Tor. Kalinowskiemu Janowi + 7 członkom z Tor. Zielińskiemu Maksymiljanowi i 7 członk., Wierzchowskiemu Janowi i 2 czł., Rutkowskiej Janinie i 7 członk., Wierzchowskiej Stefanji i 4 czł., 13 uczestnikom z Tow. Gimn. Sokół w Toruniu.

19. Prezesom i komendantom kół z terenu okręgu ogólnego Zw. Podoficerów Rezerwy D. O. K. VIII. z miejsc zamieszk. do Torunia, w czasie od 22. do 25. VI. br. na odprawę.

20. Dla p. Rogowskiego Władysława + 19 zawodn. czł. Z. S. K. S. „Cuiavia-Zdrój" z Inowrocławia do Żnina z ważnością na dzień 20 czerwca b. r.

21. Dla p. Lipińskiego Konstantego z Inowrocławia do Gniezna na czas od 1 do 2 lipca br. na ćwicz. aplik. O. P. L.

22. Członkiniom P. W. K. z miasta i pow. Inowrocław do Gniewkowa, na koncentr. hufc. szk. w dn. 1, 2, 3—6 b. m.

23. Członkiniom P. W. K. z Inowrocławia do Gniewkowa — cel i czas jak pow.

24. Dla pań Łuczakówny Melanji, Jaworskiej Eugenji i Gewałnowskiej Zofji. Krzymińskiej Heleny i Domżalskiej Pelagji — cel i czas jak powyżej.

25. D'a p. Knasta Zbigniewa, czł. W. G. I. D. P. O. Z. P. N. z Inowrocławia do Bydgoszczy z ważnością na dzień 31. V. b. r. na posiedzenie wydziału gier i dyscypliny Pom. Okr. Zw. Piłki Nożnej.

26. Dla p. Świtalskiego Pawła + 2 czł. z Tow. Gimn. Sokół III z Torunia do Wąbrzeźna, w dniu 23. do 24. bm. na zawody o puhar Sokoła.

27. Dla czł. Rodziny Wojskowej z Inowrocławia do Torunia i spowrotem, celem wzięcia udziału w zawodach strzeleckich w dniu 10. VI. b. r.

28. Dla pp. Knasta Zbigniewa i Schulca Michała z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy, w dniu 22 czerwca b. r. na posiedzenie W. G. I. D.

29. Dla p. Maćkówny Hanny z Chełmży do Warszawy, na egzamin do Centr. Inst. W. F. w dn. 19—22. VI. b, r.

30. Dla p. Zdrojewskiego Franciszka + 15 zaw. z Torunia do Bydgoszczy na zawody piłki nożnej, w dn. od 16—17 b. m.

31. Uczestnikom obozu pływackiego z Pom. Okr. Zw. Pływ. z Bydgoszczy do Grudziądza, na dzień 23 b. m.

32. Uczestnikom zlotu 1, 9 i 10 Okręgu z Tow. Gimn. Sokół, z miejsc zamieszkania do Kartuz, z ważnością od 6 do 8 lipca b. r.

33. 20 uczestnikom z Ruder-Club Frithiof Bydgoszcz. z Bydgoszczy do Gdańska na regaty, w dn. 23 b. m. (wyst, na nazwisko p. Hansa Hammlera.

34. Uczestnikom kursu Wych. Obywatelskiego Z. S. z miejsc zamieszkania do Solca Kuj. z ważnością od 17—23 bm.

35. Uczestnikom 3-dniowego obozu dla drużynowych i hufcowych Orląt Z. S. z miejsc zamieszkania do Solca Kuj. w czasie od 24 do 26 b. m.

36. Uczestnikom zawodów marszowych „marszu do morza" z miejsc zameldowania do Grudziądza i Starogardu, na drogę powrotną, na czas od 28. VI. do 2. VII. b. r.

37. P. Błażejewskiej Helenie Z. S. Gdynia, z Torunia do Gdyni — powrót z konferencji w sprawie obozów letnich, z ważnością od 13 do 14. b. m.

38. Dla p. Zdrojewskiego Franciszka + 7 czł. z W. K. S. Gryf Toruń, do Bygoszczy, w dniu 13 sierpnia b. r. na zawody piłkarskie.

39. Dla p. Szelangiewicza Teodora + 12 czł. do Grudziądza, na zawody pływackie o mistrzostwo Pomorza z ważnością od 22—24 b. m.

40. Dla p. Jadwigi Zabochówny + 13 czł. Z. H. P. Ż. z Torunia do Gałczewka i spowrotem, na obóz wędrowny, na dzień 11 czerwca.

41. Jamrodze Stanisławowi z Grudziąda do Warszawy i spowrotem od dnia 25. 6. do 3. 7. na zawody kolarskie w wyścigu do morza.

42. Członkom „Sokoła" na zawody związkowe w dniu 27. i 28. 6. do Torunia.

WESOŁY KĄCIK

Niewielka omyłka

— Dziś przeprowadzimy znane doświadczenie z żabą. W tym to celu przyniosłem jeden zdechły egzemplarz.

Powiedziawszy to do uczni, roztargniony profesor wyjmuje z kieszeni mały pakuneczek, z którego wydobywa bułeczkę.

— Jakto, — zdumiewa się profesor — przecież przypominam sobie dokładnie, że śniadanie już zjadłem.

W księgarni

Klient (wzburzony): — Sprzedał mi pan książkę: „Jak zbudować sobie aparat radjowy?" Ależ nic z tego nie można się dowiedzieć. Autor sam nie ma zielonego pojęcia!

Księgarz: — Dlatego też się pyta: „Jak zbudować aparat radjowy?"

Wspomnienie z podróży

— Bałtyk? Tak, tak, piękne morze... tyle razy przez nie jechałem, że znam już prawie każdą falę.

Zbyt ciekawa

— Jak ci jest na nowem mieszkaniu?

— Doskonale, tylko gospodyni jest zanadto ciekawa.

— Jakto?

— Ciągle się pyta, kiedy jej zapłacę komorne.

Turyści

— Dostaliśmy się wreszcie na ten szczyt, by podziwiać krajobraz i wyobraź sobie, że zapomniałem zabrać szkła!

— Ależ to nic nie szkodzi, kochasiu, możemy się napić z butelki.

* * *

— Ależ Wojciechu, co to za przyjemność, że się codziennie upijasz?

— Tego ci nie powiem, bobyś poszła w moje ślady.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł